Rok I. # Niedziela Nr. 20.

tygodnik dla rodzin chrześcijańskich.

Poznań, dnia 14. Lutego 1875.

Redaktor odpowiedzialny: Ks. Apolinary Tłoczyński, przy Tumie.

Przedpł. ćwierćr.: 1 grzywna (10 srb.) W Austryji: 63 centy. Pod przepaską: 1 grzywna 25 fen.

Wydawca: Tytus Daszkiewicz, Piekary 7.

14go **Niedz.** Walentego męczennika. — 15go **Pon.** Faustyna i Jowity, męczenników. — 16go **Wtor.** Julianny, panny i męczenniczki. Koszuta. — 17go **Śro.** Flawiana biskupa, — 18go **Czw.** Konrada, wyznawcy. — 19go **Piąt.** Nicefora, męczennika. — 20go **Sob.** Eleonory, pan. Andrzeja Boboli, męczennika.

Modlitwa kościelna.

Boże, który Kościół Twój corocznym cztérdziestodniowym postem oczyszczasz, spraw, ażeby lud Twój, przez swoje dobre uczynki wysłużył te łaski, które przez post otrzymać usiłuje. Przez Pana naszego i t. d.

Na Niedzielę I. Postu.

Lekcya z listu 2 ś. Pawła do Koryntyjan, w rozdziale 6.

Bracia, napominamy was, abyście nadaremno łąski Bożéj nie przyjęli. Abowiém mówi, czasu przyjemnego wysłuchałem cię. Oto teraz czas przyjemny, oto teraz dzień zbawienia. Nie dawając nikomu żadnego zgorszenia, aby nie było naganione posługowanie nasze. Ale we wszystkiém stawmy samych siebie, jako sługi Boże, w cierpliwości wielkiéj, w utrapieniach, w potrzebach, w uciskach, w biciu, w więzieniu, w rozruchach, w pracach, w niespaniach, w pościech, w czystości, w umiejętności, w nieskwapliwości, w łagodności, w Duchu świętym, w miłości nieobłudnéj, w mowie prawdy, w mocy Bożéj, przez broń sprawiedliwości po prawicy, i po lewicy, przez chwałę i zelżywość, przez osławienie i dobrą sławę, jakoby zwodnicy, a prawdziwi, jako którzy nieznajomi, a znajomi, jako umierający, a oto żyjemy, jako karani, a nie umorzeni, jako smętni, lecz zawsze weseli, jako ubodzy, a wielu ubogacający, jako nic nie mający, a wszystko mający.

Ewangelia u ś. Mateusza w rozdziale 4.

W on czas, Jezus był zawiedzion na puszczą od ducha, aby był kuszon od djabła. A gdy pościł cztérdzieści dni i cztérdzieści nocy, a potém łaknął. I przystąpiwszy kusiciel, rzekł mu: jeźliś jest Syn Boży, rozkaż, aby te kamienie stały się chlebem. Który odpowiadając rzekł: Napisano jest: nie samym chlebem żyw jest człowiek, ale wszelkiém słowem, które pochodzi z ust Bożych. Tedy go wziął djabeł do miasta świętego, i postawił go na ganku kościelnym. I rzekł mu: Jeźliś jest Syn Boży, spuść się na dół, abowiém napisano jest: Iż Aniołom rozkazał o tobie, i będą cię na ręku nosić, abyś snadź nie obraził o kamień nogi swojéj. Rzekł mu Jezus: Zasię napisano jest: Nie będziesz kusił Pana Boga twego. Wziął go zaś djabeł na górę wysoką bardzo, i ukazał mu wszystkie Królestwa świata, i chwałę ich: I rzekł mu: To wszystko dam tobie, jeźli upadłszy uczynisz mi pokłon. Tedy mu rzekł Jezus: Pójdź precz, szatanie: Abowiém napisano jest: Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz, a Jemu samemu służyć będziesz. Tedy opuścił go djabeł: a oto Aniołowie przystąpili i służyli Jemu.

Wyjaśnienie Ewangelii ś.

Co Pan Jezus, Syn Boży, po przyjęciu chrztu od Jana św. w Jordanie uczynił, to ma każdy chrześcijanin czynić w czasie postu. Jezus, zaprowadzony od Ducha św. na puszczą, opuścił świat burzliwy, by tam w samotności przygotować się na występ swój publiczny i uprzytomnić sobie przyszłe swoje cierpienia. Na puszczy rozważał P. Jezus ważność swego powołania i wielkość cierpień, jakie to Jego powołanie miało Mu zgotować; i rozważał to wszystko na modlitwie, i ta modlitwa Jezusa wznosiła się też jak płomień ognisty, wybuchający z zapalonych ziół woniejących i kadzideł, według słów Pisma św. Przebija w istocie niebiosa ta modlitwa, któréj towarzyszy umartwienie, żywe uczucie miłości Bozkiéj i czułéj pobożności. A wtenczas najlepiéj człowiek się modli, kiedy oderwany od ludzi, bo samotność jest najspokojniejszém miejscem do czynienia pokuty i trwania na modlitwie.

Cóż czynił P. Jezus na puszczy? Mówi ewangelia: „pościł 40 dni i 40 nocy.“ Tak pościć my nie możemy, i tego też Bóg od nas nie żąda. Ale żąda od nas umiarkowanego, trzeźwego życia. Sam Zbawiciel mówi: A miéjcie się na pieczy, aby kiedy nie były obciążone serca wasze obżarstwem i opilstwem, i staraniem tego żywota, ażeby na was z trzaskiem dzień ostatni nie przyszedł. Łuk. 21. 34. W tym poście zostawił nam P. Jezus przykład umartwienia i wytrwania w ćwiczeniach pobożności, które naśladować powinniśmy. Korzystajmy z tego przykładu, a zachowajmy ściśle post 40 dniowy, czyniąc sobie te intencye: na zadosyćuczynienie za grzéchy nasze, na dziękczynienie za odebrane dobrodziejstwa od Boga, dla nabycia cnót mogących nam wysłużyć szczęśliwe zmartwychwstanie i nagrodę żywota wiecznego. Niech naszemu postowi towarzyszy częstsza modlitwa, gdyż jako post wyjednywa nam od Boga zamiłowanie do modlitwy, tak też i słodycze modlitwy zdolne są uczynić nam milszemi przykrości postu. Poczém P. Jezus łaknął i przystąpił kusiciel i rzekł mu: jeżeli jesteś Synem Bożym, rozkaż, aby te kamienie stały się chlebem. Syn Boży miał cudem głód Swój zaspokoić; gdyby był chciał, mógł był bez cudu sobie dopomódz. Ale tego Jezus nie chciał, bo Jego post dobrowolnym był postem; dla tego też odpowiedział kusicielowi: „Nie samym chlebem żyje człowiek, ale i słowem, które wychodzi z ust Boga.“ W téj odpowiedzi nauczył nas P. Jezus, abyśmy nie tylko o posilaniu ciała myśleli i potrzebami jego zajęci byli, ale też i dusze nasze słowem Bożém zasilali i życie łaski Bozkiéj w nas niém utrzymać się starali.

Pan Jezus daléj, chcąc się ze wszystkiém podobnym nam uczynić, o p r ó c z g r z é c h u, zezwolił nawet na to, aby być kuszonym. Chciał nam przez to okazać, ile znając dzielność mocy szatańskiéj nad człowiekiem, że będzie się umiał litować nad nędzą jego i ratować go. Dozwala Bóg szatanowi kusić i najświętsze osoby, a to dla okazania w nich mocy łaski swojéj i dla pohańbienia i zawstydzenia nieprzyjaciela dusz naszych przez zwycięztwo, króre nad nim człowiekowi odnosić dopomaga. Pewna bowiem, jak mówi św. Paweł, iż Pan nie dozwala, abyśmy byli kuszeni nad siły, i zsyła nam pokusy li dla zjednania nam sposobności okazania mu naszéj wierności i skarbienia sobie zasług.

Pokusy też nie powinny nas smucić; nie powinniśmy sądzić, żeśmy opuszczeni od Boga, doznając pokus; wspomniawszy na to iż sam Jezus Chrystus był kuszonym, możemy się uczuć pocieszonymi i nabyć nowéj odwagi i nowych sił do prowadzenia utarczki z tym wiecznym nieprzyjacielem dusz naszych.

Tych pokus szatańskich celem były owe trzy wielkie grzéchy: łakomstwo, pycha i chciwość, te najobrzydliwsze namiętności, bo one i nas są w stanie pobudzić do oddania pokłonu samemu szatanowi. Łakomstwem uwiódł piérwszych rodziców, pychą dla tego kusił Zbawiciela, bo sam przez pychę wrzucony w przepaści piekielne, a i tą też piérwszych rodziców przywiódł do nieposłuszeństwa Bogu. Chciwość wreszcie pobudza człowieka do największych zbrodni. Bracia, strzeżmy się tych grzéchów, a głównie pychy. Początkiem wszelkiego grzéchu, mówi Pismo św., jest pycha. Pycha to prowadzi do odpadnięcia od wiary, bo wiara jest jest poddaniem się powadze, kościołowi, Bogu, a pyszny nie chce się poddawać: braknie mu pokory, któréj to pokory brak był przyczyną, że faryzeuszowie do wiary w Chrystusa dojść

nie mogli. Tak więc pycha prowadzi do zaciemnienia rozumu, do wygaszenia światła wiary. Tak było po wszystkie czasy — we wszystkich czasach była pycha oderwaniem się od Boga, była grobem wiary. A i po dziś dzień, ktokolwiek, czy to kapłan, czy świecki, powstaje przeciw kościołowi i jego rozporządzeniom, jego kapłanom, albo odrywa się od kościoła, to nie inna tego przyczyna, jedno pycha.

„Opuścił go szatan, czytamy dalej, a aniołowie przystąpili i służyli jemu.“

Tak Bóg zwykł postępować z wybranymi swoimi. Bądźmy w pokusach wiernymi Panu, nie przyzwalając namowom djabelskim, a Bóg pośle w serca nasze anioły, co nas będą pocieszali. Niczego człowiek nie straci ten, co ufa Bogu, co wypełnia Jego wolą św. Niechaj czas postu nie przeminie dla nas bez korzyści, ćwiczmy się w cnotach wstrzemięźliwości, cierpliwości i łagodności, a od dobrego żadną prośbą, ani prześladowaniem odwieść się nie dajmy, ażebyśmy otrzymali wieniec żywota wiecznego przez Jezusa Chrystusa Pana naszego. Amen.

Kś. Chrustowicz.

Nauka katechizmowa o piérwszym artykule Składu Apostolskiego.

P. Bóg jest wszystko wiedzący, bo wié doskonale od wieków wszystko. A więc téż umié wszystko najlepiéj urządzić, bo P. Bóg jest téż nieskończenie mądry.

A co to znaczy: P. Bóg jest nieskończenie mądry?

P. Bóg jest nieskończenie mądry, znaczy, że umie wszystko najlepiéj urządzić, ażeby osięgnąć to, co chce.

P. Bóg jest wszystko wiedzący; a więc téż wié, jak i kiedy i gdzie tego a tego sposobu lub środka użyć, ażeby dopiąć tego, co chce. Używa więc najlepszego sposobu i środka, najodpowiedniejszego miejsca, najkorzystniejszych okoliczności, ażeby się spełniło i dokonało to, co chciał. Spojrzyjmy na cały świat i przypatrzmy się mu, jak go to Pan Bóg prześlicznie stworzył, jak niebo i ziemię i morze mądrze urządził, jak to w całym świecie nawet najmniejsze stworzenie ma od P. Boga porządek. Widzicie nad obłokami firmament niebieski. Bez niego byłaby nad nami pustynia i ciemność niezmierna. A wszakże P. Bóg ten firmament mądrze urządził; bo nadał mu barwą niebieską — a niebieski kolor jest nawet dla oka najpowabniejszy. I na niebieskim kolorze najśliczniéj odbija się żółta i biała barwa. To téż ten firmament niebieski uhaftował P. Bóg złocistém słońcem i srébrzystemi gwiazdami i księżycem.

Słońcu kazał P. Bóg świécić; by jasno było we dnie do pracy i by ciepło było na ziemi roślinom. Słońcu kazał P. Bóg zachodzić, by w nocy miał człowiek i bydełko odpoczynek od pracy, by w miejsce słońca księżyc i gwiazdy swém światełkiem duszy naszéj przypominały, że Boga stwórcę wszech rzeczy mamy wielbić. A więc i słońce i księżyc i gwiazdy umiał P. Bóg mądrze urządzić. Wszakże nie masz człowieka, któryby firmament niebieski tak pięknie i doskonale przyozdobił.

Spojrzyjmy na chmury. Pada dészcz, a często zdaje się, że leje z chmur. A uważaliśc iejuż, że śniég, albo pruszy, albo niby płatkami spada. Ale nigdy nie widzieliście, żeby dészcz płynął z chmur na ziemię, jakby jaka rzéka. — zawsze pada kroplami, kropelkami prędko i szybko. Bo tak wcześniéj w ziemię wsiąknie i stworzeniu nie szkodzi. Także śniég nie spada jak dach z chmur, ale płatkami jak puch zlatuje, by szkody niewyrządzał nikomu. A to P. Bóg tak mądrze urządził; oczywiście, człowiek tegoby wcale nie umiał.

Spojrzyjmy na ziemię. Widzimy drzewa: wiérzby, sosny, dęby, lipy, jodły, gruszki, jabłonie, widzimy kwiaty: róże, lilije, gwoździki, niezapominajki, widzimy pszenicę, żytogroch, jęczmień, owies. A wszystkie te i miliony innych drzew, kwiatów, roślin, tak mądrze są urządzone, ze wiérzba pozostaje wiérzbą, chociaż rośnie przy grochu, że gruszka pozostaje gruszką, chociaż rośnie w środku zasianego jęczmienia. Bo P. Bóg umiał tak mądrze wszystko urządzić, że każde drzewo, każdy kwiat, każda roślina zachowuje porządek sobie nadany. Nawet listeczki i kwiateczki roślin są tak ślicznie i cudnie stworzone, że właśnie téj, a nie innéj roślinie przystoją. Oczywiście, P. Bóg jest nieskoń-

czenie mądry, a więc téż wszystko tak mądrze urządził.

Spojrzyjmy na samych siebie, na człowieka. Jak to mądrze urządził P. Bóg twarze ludzkie, że co człowiek, to inaczéj wygląda z twarzy, a każdemu dał P. Bóg inne rysy twarzy, temu takie, owemu takie, temu takie oczy, owemu inny kształt ust, a owemu taki a taki kształt rąk, a każdego P. Bóg tak mądrze stworzył, że właśnie ta, a nie inna postać mu najlepiéj przystoi. To téż święte słowa powiedział król Dawid, gdy rzekł (psalm 103. 24.): „Jako wielmożne są Panie uczynki Twoje, wszystkoś w mądrości uczynił.“ P. Bóg urządzając tak mądrze wszystko, osięga to, co chce; bo osięga chwałę Imienia swego. Jako król Dawid (psalm 18, 2.) mówi: „Niebiosa rozpowiadają chwałę Bożą, a dzieła rąk jego oznajmuje firmament.“ Boże, nasz Panie, jak dziwném jest Imię Twoje po wszystkiéj ziemi. (psalm 8, 2.).

P. Bóg umie wszystko najlepiéj urządzić, ażeby osięgnąć to, co chce. Naród żydowski dostał się do niewoli babilońskiéj, która trwała siedemdziesiąt lat. Żydzi nie spodziewali się powrócić do swego kraju. Aliści po upływie tych lat, ujrzeli kraj rodzinny. P. Bóg urządził tę niewolą dla nich, aby osięgnął ich nawrócenie się do życia cnotliwego. Naród żydowski był w niewoli egipskiéj. P. Bóg postanowił go wybawić. Nikt nie myślał o tém, że z takiéj przemocy wybawi cały naród jeden biédny człowiek. A oto biédnego chłopczyka, co go matka jego w koszyku na rzéce zostawiła, znalazła królewna, córka króla egipskiego, który najbardziéj Żydów uciskał, wzięła ze sobą na zamek królewski, wychowała go, nazwała Mojżeszem, i uważała za królewicza. Mojżesz dorósł i wybawił cały naród żydowski z niewoli egipskiéj.

Józefa, syna Jakóba, zaprzedali bracia do Egiptu, gdzie został do więzienia wtrącony. Nikt się nie spodziéwał, że wyjdzie z więzienia. A Józef, gdy Faraonowi sny wytłumaczył, został nawet naczelnikiem, niby drugim królem Egiptu. Tak to P. Bóg najlepiéj urządza wszystko na niebie, na ziemi, najlepiéj urządza wszystko między narodami, rodzinami i w życiu każdego człowieka. Dla tego powinniśmy zdać się na wolą Bozką we wszystkiém; bo Pan Bóg najlepiéj wié, jak wszystko urządzić, by z tego była chwała Imienia Jego i zbawienie dusz ludzkich.

O królu Ziemomyśle, co był z koleji dwunastym królem polskim.

O Ziemomyśle piszą stare księgi, że rządził narodem polskim długo a dobrze. Za jego téż panowania wiele borów wykarczowano, a nowiny wzięto pod pług. Miał on syna Mieczysława, niewidomego, któremu wedle zwyczaju, wyprawiał postrzyżyny w Gnieźnie. W czasie uczty, naczelnicy oddziałów wojskowych, jako téż zamożniejsi Polacy tańczyli i jak zwykle, klaskali w ręce. A Ziemomysł smutnie zdala usiadł i zamyślił się nad późniejszym życiem syna niewidomego. W tém przyniesiono mu wiadomość, że Mieczysław przejrzał. Nie chciał temu wierzyć strapiony ojciec. Ale żona jego, królowa, czémprędzéj przybiegła i królowi swą radość opowiedziała. Za nią wprowadzono téż siedmioletniego chłopca do izby, zupełnie wyzdrowiałego. Starsi i rozumniejsi wróżyli, że za jego królowania Polska wywyższoną będzie nad inne narody. Po śmierci Ziemomysła obrany został królem Mieczysław.

Dotychczas opowiadałem Wam o królach polskich, gdy byli jeszcze poganami. Od Mieczysława rozpocznę opowiadać Wam o królach polskich, gdy już ś. wiarę chrześcijańską przyjęli i szczérze ją wyznawali. Ale wpiérw jeszcze opowiém Wam o religii i różnych zwyczajach Polaków, gdy żyli w pogańskiéj wierze.

W czasach pogańskich panowało więc w Polsce jedenastu królów, jedna królewna, i dwa razy po dwunastu wojewodów. Z imienia był królem jeden Lech, jeden Krakus, jedna Wanda, jeden Piast, jeden Ziemiowit, jeden Ziemomysł, a cztérech było Leszków, dwóch było Popielów. Najgorzéj rządził Popiel Chwostek, co go w Kruświcy myszy zjadły. Najdzielniéj rządził Lech, co Gniézno założył, i Krakus, co Kraków zbudował. Najgospodarniéj rządził Piast rólnik, kołodziéj i pasiecznik. Od jego téż praprawnuka Mieczysława panowania, gdy już wiarę chrześcijańską kapłani opowiadali, mamy więcéj wiadomości o narodzie polskim i to pewnych wiadomości. Bo wiémy nawet, od którego roku i do którego roku każdy król polski rządził.

O religii i różnych zwyczajach Polaków, gdy żyli w wierze pogańskiéj.

Polacy, gdy byli jeszcze poganami, wierzyli w dwóch bogów. Jednego nazywali Białym, drugiego Czarnym. Biały bóg, czyli bożek, dawał dobre rzeczy, czarny bóg czyli bożek, dawał złe rzeczy. Oprócz tych dwóch wielkich bożków mieli pogańscy Polacy bardzo wiele małych bożków. A każdemu bożkowi stawiali osobne świątynie i osobne ofiary składali. Czcili bożka Światowida, który miał cztéry głowy i patrzał w cztéry strony świata. Dla tego nazwali go Światowidem, że świat widział ze cztérech stron: z północy, z południa, ze wschodu i zachodu. Czcili też bożka co go zwali Trzygłów. A miał on tylko trzy głowy, i jedną głową patrzał na niebo, drugą na ziemię, a trzecią w piekło. Czcili też bożka, co go zwali Piorun, że to był surowy i sprawiedliwy i dawali mu w rękę piorun niby na zabicie tego, co niesprawiedliwie żyje. Prócz tych czcili boginię, co ją zwali Żywię, bo to była u nich panią, co dawała życie ludziom i stworzeniu. Czcili boginią Marzanę, że to była pani, co zsyła mór, umarcie, śmierć.

Czcili też bożka Jesse, co rządził szczęściem na tym świecie. A bożek Łada rządził wojną i zwycięztwem. A bożek Nija pilnował na drugim świecie dusz ludzkich. Czcili też bożków jeszcze innych, jak na przykład: Śwista i Pośwista, w których cześć oddawali wiatrom dobrym, lub złym; jak na przykład: Lelum, Polelum, w których czcili bożków, co dawali napój przy różnych zabawach.

Widzicie, że Polacy, gdy jeszcze mieli wiarę pogańską, czcili rzeczy stworzone jako Boga. Oczywiście, nie mieli wiary św. chrześciańskiéj, nie mieli rozumu oświeconego tą wiarą, a więc co tylko wielkiego i nadzwyczajnego widzieli na ziemi, myśleli, że to Bóg.

I tym bożkom swoim stawiali nawet prześliczne świątynie. Posągi bożków stały zwykle w świątyniach. U spodu tych posągów były podpisy. Świątynie te były zwykle drewniane, ale tu i owdzie, gdzie naród miał się lepiéj, stawiał świątynie z ciosowego kamienia. Zewnątrz na ścianach tych świątyń były bożki wyrobione z kamienia lub z drzewa i umieszczone w ścianach. Posągi te, chociaż wystawione na deszcze lub śniegi, nie były uszkodzone; bo były doskonale pokostowane. W świątyniach tych odprawiano więc nabożeństwo, oczywiście pogańskie. Na ofiarę bożkom znoszono bochenki chleba, zabijano bydło, ptastwo, a czasem nawet nieprzyjaciół, którzy kraj najechawszy, do niewoli się dostali. W czasie nabożeństwa paliły się w świątyni ognie, czyli jak je poganie zwali, zgliszcze lub znicze. Na ozdobę i utrzymanie świątyń i kapłanów pogańskich płacono osobne pogłówne i oddawano łupy zabrane w czasie wojny nieprzyjaciołom. W świątyniach tych były też skarbce, a w nich pieniądze składane na wojnę, dzidy i miecze i wszelka inna broń. Pogańscy Polacy mieli też swoje zwyczaje świąteczne, co rok rocznie się powtarzały. Obchodzili sobótki, to jest wieczór świąteczny w końcu miesiąca czerwca. Młodzież obójga płci, a nawet starcy, zbiegali się na jedno miejsce. Przyniesiono słomy, polano ją smołą, zapalono, i młodzież obojga płci w około palącego się ognia tańczyła i śpiewała; a w téj saméj chwili staruszkowie rozpowiadali sobie różne dzieje. W końcu sobótki chłopcy, co najdzielniejsi, skakali przez ogień, a który doskonale przeskoczył, a nie uszkodził się, był uważany za najlepszego. Takie sobótki obchodzą jeszcze po dziś dzień ludzie w okolicy miasta Krakowa i u nas nad Gopłem w okolicy miasta Kruświcy. Oczywiście, są to Pogańskie zwyczaje. Obchodzono też początek żniw i nazywano ten zwyczaj ożynek. Lud zbiegał się na pole, zaczęto żnąć zboże, ale przytém na ofiarę bożkom zabijano bydlę, pito zniesione napoje, jedzono przyniesiony chléb, przy tém tańczono i bawiono się. Podobnie kończono żniwa i dzień ukończenia żniwa nazywano dożynek.

Pogańscy Polacy wierzyli, że dusza nie umiéra, ale po pogańsku wierzyli, i dla tego gdy kto z nich umarł, to dawali mu w grób obrączki, sprzączki, spinki, pieniądze, broń, a nawet palili to, co najbardziéj upodobał sobie na tym świecie, np. konie, psy, pokarm. Każdego umarłego palono na stósie, popioły jego zwłok zbierano w osobny garniec, czyli w urnę, tudzież spaleniznę tego, co

najbardziéj lubił, znowu w osobną urnę składano i chowano w ziemi, ale tak, że wykopano spory dół, ten otoczono kamieniami, w środku nich postawiono owe urny i zasypano ziemią. Takie żale i żalniki czyniono zwykle na wzgórzach z bojaźni przed wodą. To téż po dziś dzień znajdują ludzie takie groby pogańskie wewnątrz ziemi. I łatwo je poznać po owych kamieniach i urnach, czyli garnkach, w których oprócz popiołu spalonego trupa znaleźć można broń kamienną lub inne rzeczy, wyrobione z bursztynu. A czasem te groby pogańskie są usypane nawet nad powiérzchnią ziemi, i gdy się je odkopie, to są tam rozmaite sprzęty z pogańskich czasów.

Polacy pogańscy używali ziół: rosiczki i jemiołki do léczenia, tudzież łaźni, czyli kąpieli, jako chroniącéj ciało ludzkie od choroby. A wierzyli téż w czary, jakoby złe kobiéty zadawały ludziom rozmaite choroby, co oczywiście jest pogańskim wymysłem; i kto temu jeszcze dzisiaj wierzy, ten grzészy.

Praw pisanych nie mieli jeszcze pogańscy Polacy. Bo wówczas pismo nie było znane. Powiadają uczeni ludzie, że w owych czasach znano się na piśmie, ale że dotychczas nie mamy z owych czasów tych pism, więc téż może ich nie było. Ale były zwyczaje takie, że każdy je zachować musiał. Kto się trudnił łowiectwem, rybołóztwem, bartnictwem, skotnictwem, rólnictwem, dawał jakiś z tego podatek na rzecz całego kraju. A że mało było ludzi, więc rola nie była tak dokładnie odmierzona, jak teraz, ale gdzie sobie kto upodobał, tam siał i sprzątał. To téż wówczas nie było dziedzictwa, czyli własności gruntowéj, jak teraz, i gdy jeden syn pozostał w domu po rodzicach, drudzy poszli daléj, zabiérali ziemię pod uprawę, tam się sadowili; i tak się to działo z pokolenia na pokolenie, dopóki nie nadszedł czas, że Polacy przyjęli wiarę chrześcijańską. Widzicie więc, że mało wiémy z czasów pogańskich o Polakach. Dopiéro gdy uwierzyli w Jezusa Chrystusa, zaczęli być sławnymi w całym świecie, od tego téż czasu mamy wiele i pewnych wiadomości.

Po Ziemomyśle wstąpił na tron Mieczysław, syn jego, który rozpoczyna wyliczanie wszystkich królów, co byli chrześcijanami. To téż od Mieczysława piérwszego będziemy liczyli królów polskich na nowo.

Kazimiérz Chwalibóg.

Co Landwercajtung pisze i baje.

W ostatnim numerze zachwala ta gazeta niezmiernie podatki, bo obawia się prawdopodobnie, aby ludowi wreszcie nie sprzykrzyły się te ustawiczne podwyższania ciężarów. Nie wspomina ona nic o tém, gdzie się owe francuzkie miliardy podziały, tylko pociesza nas, że możemy wygodnie podatki płacić, bylebyśmy — się ograniczyli! O zapewne! Jak będziemy chodzili nago i nauczemy się kamienie gryźć, a powietrze łykać, to jeszcze większe podatki będziemy mogli płacić! Takie jest rozumowanie landwercajtungu. Szczęście, że rząd jest wyrozumialszy, boby nas te gazeciska niemieckie rade i ze skóry obdarły.

— Z Ojca św. znowu drwi ta gazeta i powiada, że siedzi w watykanie i klnie świat cały. To możemy zaręczyć, że Ojciec św., jak i kościół katolicki, błogosławi swoim nieprzyjaciołom, bo tak kazał Pan Jezus. A sprawiedliwość P. Bóg wymierzy każdemu i bez naszéj klątwy!

Ze świata.

— Jak w czasach piérwszych chrześcijan, kiedy cesarze rzymscy chcieli wytępić naukę Zbawiciela i w tym celu męczyli, mordowali i zabijali chrześcijan, to właśnie prześladowanie sprawiło, że liczni poganie się nawracali, bo wiedzieli bardzo dobrze, że za urojenie nikt życia nie poświęca, tak téż i dziś, gdy wszystko na Kościół się sroży, mnożą się z dnia na dzień nawracania innowierców. Pisaliśmy już o królowéj bawarskiéj, księżniczki pruskiéj; teraz donoszą nam pisma nazwiska znakomitych oficerów armii pruskiéj, którzy do Kościoła katolickiego powrócili. Zapisujemy tu i dla Was ich nazwiska: jenerał v. Leonhard, major v. Wurster, rotmistrz Roch v. Rochow, oficer hr. v. Pfeil i brat jego, oficer Grimm v. Grimmenstein, major hr. v. Werschonitz, komendant placu v. Steit w Szpandawie, oficer książę v. Solms-Braunfels, major hr. v. Blücher, oficer gwardyi v. Schierstaedt i brat jego, oficer v. Tresckow, hr. Szuleuburg, którego ojciec dawniéj już się był nawrócił i został kapucynem. Nadto je-

szcze córka feldmarszałka Herwartha. Z dwóch tysięcy katolickich oficerów ani jeden nie przeszedł do sekty tak nazwanych „starokatolików.“ Takie prześladowanie dla Kościoła zawsze jest korzystne, bo znakomici ludzie, którzy w błędzie trwali, powracają do Kościoła, aby jako bohatérowie pod sztandarem Chrystusa Pana cierpiéć, a drugą korzyścią dla Kościoła jest ta, że plewy odpadają od ziarna.

— W środę dnia 3 bm. miał w krotoszyńskim sądzie proces ks. Różański z Góry o kazanie, za które go skazano na 4 tygodnie więzienia. Zadenuncyował go i świadczył przeciw niemu znany ks. Kubeczak z Książa. Matka ks. Kubeczaka, która się tuła pomiędzy ludźmi, gorzko płacze na syna, z którego się takiéj doczekała pociechy, ojciec zaś, polski chłop, siedzi u syna, który się wydaje za Niemca, ale nie wiémy, czy mu z tém dobrze. Czy i tu powiedziéć można: jakie drzewo, taki klin, jaki ojciec, taki syn?!

— Na opróżnione probostwo w Kamionnie zamianował rząd jakiegoś księdza Kika ze Ślązka, a dnia 1go bieżącego miesiąca wprowadził go lantrat na probostwo i do kościoła. O tém wprowadzeniu tak pisze naoczny świadek do „Kuryera Poznańskiego:“

Dzisiaj więc rano około godziny 9 przybył do naszéj wsi cały pluton żandarmeryi, pościąganéj z całego pewnie powiatu; było ich z jakie dziesięciu. — Po co tyle siły zbrojnéj? Bo ma się odbyć akt kościelny w naszéj Kamionnie, a taka dzisiaj moda, że Kościół bez nieproszonéj opieki bagnetów i szabli nigdzie obyć się nie może. Po nich przyjechali pan lantrat i komisarz obwodowy. Cóż ci tu będą mieli do czynienia? Przecież to królewski proboszcz ma nam być dany, więc trzeba do tego królewskich urzędników! Pan lantrat, jako wódz roztropny, rozporządził prędko swém wojskiem; połowę porozstawiał naokoło cmentarza, ażeby lud licznie się gromadzący na to widowisko, trzymać zdala od sceny, gdzie się dramat miał rozgrywać, a drugą połowę zachował przy sobie jako rezerwę, czy téż zakrycie pleców. Teraz zaczęło się prawdziwe przedstawienie. Ks. dziekan Hebanowski z Lwówka, zawiadomiony przez pana naczelnego prezesa o mającéj się odbyć introdukcyi, przybył wcześniéj, i wraz z prowizorami czekał na probostwie rzeczy, które nadejść miały. I otóż p. lantrat zbliża się do niego w towarzystwie ks. Kika i przedstawia mu go jako proboszcza kamionneckiego, mianowanego na mocy tego a tego paragrafu praw majowych przez pana naczelnego prezeza i prosi ks. dziekana, aby go wprowadził w ten nowy urząd. Na to oświadczenie ks. dziekan przemówił najprzód do pana lantrata, tlumacząc mu naukę o dwóch władzach, świeckiéj i kościelnéj, i że nie do tamtéj, ale do téj należy obsadzanie posad kościelnych; potém zwracając się do ks. Kika, zapytał go, czy ma legitymacyje od władz duchownych, a mianowicie zwolnienie od swego dotychczasowego Biskupa wrocławskiego, a pozwolenie od tutejszéj władzy duchownéj? Odpowiédź była, że nie, ale lantrat, jak opiekun, wystąpił zaraz z oświadczeniem, że nominacyja rządowa dostateczną jest dla ks. Kika legitymacyją i że innéj nie potrzebuje. Na to znów ks. dziekan zaczął przytaczać panu lantratowi różne dekreta Soboru Trydenckiego i tłumaczyć mu je na niemieckie, jako nikt proboszczem nie może być mianowany, jeżeli nie odbył egzaminu konkursowego i innych warunków nie dopełnił tamże przepisanych. — Potém zapytuje się ks Kika: czy uznaje Sobór Trydencki? Odpowiedział, że: **uznaje.** Potém: czy dopełnił przepisanych tamże warunków? odpowiedział, że: **nie.** W dalszym tedy ciągu mowy swojéj dowodzi ks. dziekan, że, jeżeli kto bez dopełnienia wszystkich tych warunków przywłaszcza sobie urząd proboszczowski, to nie ma władzy do sprawowania jakichkolwiek czynności tegoż urzędu, a potém zwraca się znów do ks. Kika: Księże wikaryjuszu, wzywam cię, ażebyś odstąpił od swego zamiaru i nie przywłaszczał sobie wbrew przepisom kościelnym tego probostwa. — Ksiądz Kik **milczy** i nic nie odpowiada. Tedy znów pan lantrat występuje z oświadczeniem: że milczenie ks. Kika dowodzi, iż nie myśli odstępować od swego prawa i że czas teraz, aby go wprowadzić w jego urząd i oddać mu w posiadanie kościół. Ks. dziekan założył protest przeciwko temu, ale p. lantrat mimo protestu oddał protegowanemu swojemu najprzód akta parafialne, znajdujące się w szafie; potém, wziąwszy klucze, wiszące na zwykłém swém miejscu, udał się do kościoła.

Tu ks. dziekan posłał jednego z prowizorów kościoła do ludu przed cmentarzem zgromadzonego, z prośbą, aby w téj stanowczéj chwili lud zachował się spokojnie, co téż najzupełniéj zostało wypełnione. Tymczasem pan lantrat kazał otworzyć kościół, a ks. dziekan, stanąwszy we drzwiach, jeszcze raz zaprotestował i wezwał powtórnie ks. Kika, aby się cofnął; ale ten obok niego przecisnął się do kościoła, a za nim weszła cała jego obrona. Dopełnił tym sposobem gwałtu, który na jego nieszczęsną głowę ściągnął całe brzemię najcięższych kar kościelnych.

Po dokonaniu tego gwałtu, ks. dziekan widząc, żé daremne są jego protesta, wziął komżę i stułę na siebie, przystąpił do ółtarza, wydobył z Tabernaculum puszkę z Najśw. Sakramentem i wśród rzéwnego płaczu biédnych parafian wsiadł na bryczkę, stojącą na pogotowiu, i odwiózł Najśw. Sakrament do kościoła w Kwilczu.

Lud w Kamionnie nie uznaje takiego proboszcza i zebrał się na drugi dzień w kościele, aby głośno mu okazać swe niezadowolnienie i oburzenie, a na przemowę narzuconego księdza odpowiedział wrzaskiem i hałasem, pośród którego różne nienajpochlebniejsze latały tytuły i świadczyły, że lud katolicki wié bardzo dobrze, kto jest pastérzem, tj. ten, co wchodzi drzwiami do owczarni, a jak się nazywa ten, co się wkrada do niéj oknem. „Landwercajtung“ kłamie, jak zawsze, że lud z największym spokojem chodzi na nabożeństwa.

— Uwięzionego ks. dziekana Theinerta zatrzymano na dalsze 6 tygodni w więzieniu, a ks. dziekana Krygiera z Siemowa na dalsze 10 tygodni.

Polecamy wam jeszcze raz następującą, bardzo dobrą książeczkę:

Parafija bez pastérza, czyli zdrowe rady dla wiernych katolików, pozbawionych opieki prawowitego duchownego, katolickiego. Cena 50. fen.

Do téj książeczki ks. Bażyński taką napisał przedmowę:

Wierni Katolicy!

Kubek wody, podany bliźniemu w Imię Jezusa Chrystusa, nie będzie bez nagrody. Tak powiedział Zbawiciel, a słowa Jego nie przeminą.

Jeżeli kubek wody, który służy tylko ku orzeźwieniu **ciała**, taką odbierze zapłatę, to daleko bardziéj wynagrodzi Pan Bóg tego, kto **duszę** bliźniego swego pokrzepi, kto ją oświéci w rzeczach wiary, w rzeczach zbawienia wiecznego.

Takiemi pokrzepicielami dusz są z rozkazu Pana Boga wasi pastérze parafijalni. Ale dziś, gdzie tylu pastérzy, albo pomarło, albo oddalić się musiało od parafiji swoich, dziś spada na każdego katolika ten obowiązek, żeby bliźnich swych ratował od złego życia, od bezbożnéj śmierci i od potępienia wiecznego.

Ratować bliźniego nie może każdy, tylko ten, kto umié. Tym zaś, co tego nie umieją, ta tu oto książeczka da stósowne rady. Ułożona ona jest przez jednego bardzo uczonego kapłana i za pozwoleniem jednego z biskupów drukiem ogłoszona. Nie bójcie się więc, żeby w niéj miało być coś przeciwnego nauce świętego naszego Kościoła.

Choć księży między wami nie ma, albo bardzo dalecy, to wy jednak się starajcie, żeby ani jedna dusza katolicka nie zginęła, bo to dusza odkupiona Krwią przenajświętszą Jezusa Chrystusa. Czytajcie tedy pilnie w téj książeczce, czytajcie nie tylko dla siebie, ale i dla drugich; bogatsi niech ją kupią biédnym, gospodarze sługom, chlebodawcy robotnikom. Nabyć jéj można wszędzie; najlepiéj włożyć w list znaczki pocztowe w wartości 6ciu trojaków, czyli 60 fenygów nowych, a za to dostanie ją każdy bez kosztów.

Kś. Franc. Bażyński,

Proboszcz przy kościele św. Wojciecha w Poznaniu.

Adresować:

Do Drukarni T. H. Daszkiewicza w Poznaniu.

Ekspedycya „Niedzieli“ chętnie téż podejmie się pośrednictwa.

Czcionkami i nakładem Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu.